

Barbara Stępnia-Wilk, Pracownia

Fortepian tam po nic. Malują, nie tańczą.
Gadają, maczają pędzle w farbach.
Nad zgniłą rozwodzą się pomarańczą,
by cuda tworzyć w męczarniach.
A jednak fortepian. Aż rwie się firanka.
Niech weźmie ją który wiatr do tańca.
Lecz tu jabłko, kwiaty i pusta szklanka.
Cóż martwej naturze z walca.
Z powietrza mrok płynie i cisza. W tej ciszy
wytrwale szukają pomysłów
adeptci, co marzą o wielkim temacie,
co szybko z nich zrobi artystów.
Nie tańczy firanka, fortepian nie dźwięczy
jak kiedyś, gdy był balową salą
z misternym sklepieniem z aż dwu pajęczyn
nad myszy - kochanków parą.
Wygryzła strzęp ona z firanki na welon,
a on jeszcze mniej na rękawiczki
i zamilkł fortepian, gdy z tą jej bielą
odeszli do leśnej kapliczki.
I znów mrok. Znów cisza. Wciąż w oknach zamkniętych
są kraty, co strzegą pomysłów
i białych jak ściany, i szarych jak deski
podłogi strzegą artystów.
Nie będzie z firanki tancerka.
Fortepian imp o nic i muza tam nie zmierza,
lecz uczą się. Wiedzą, jak schnie paleta
i jak trzeba trutkę odświeżać.